

## SZKOŁA MIEJSKA W BOJANOWIE U SCHYŁKU WIEKU XVIII

Ustęp z dziejów szkolnictwa mniejszościowego w Polsce

W zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej znajduje się drobny, ciekawy dla historii wychowania w Polsce druczek, niezmordowaną zapobiegliwością Jerzego Samuela Bandtkiego ocalony dla bibliografii, pt. *Nachricht von der jetzigen Einrichtung der Bojanowschen Schule. Wobei zugleich alle hohe und niedre Gönner und Freunde derselben von Johann Ephraim Tschepke Rector der Schule ergebenst ersucht werden denen den 24 October des Jahr 1791 zu haltenden öffentlichen Prüfungen und Redübungen geneigt beizuwohnen.* Rawitsch, dedruckt mit Hunoldtschen Schriften<sup>1</sup>.

Rzeczony program urządzenia szkoły w niewielkim, nadgranicznym miasteczku wielkopolskim stanowi nie tylko interesujący przyczynek do lokalno-prowincjonalnej historii szkoły, ale pod pewnymi względami wybiega poza opłotki pedagogiki bojanowskiej, otwiera szersze i ogólniejsze perspektywy. Pozwala bowiem nie tylko wnikać w organizację, atmosferę i cele przewodnie samego zakładu ale, co ważniejsze, daje zarazem pewien pogląd na rozwój i tendencje całego miejskiego szkolnictwa dysydenckiego i obcojęzycznego, czyli — jakbyśmy dziś powiedzieli — mniejszościowego pod koniec istnienia Rzeczypospolitej.

Szkolnictwo to ongiś, w dobie żywego ruchu umysłowego polskiego różnowierstwa, kwitnące, od połowy w. XVII coraz bardziej kosztowne i ilościowo kurczące się, znalazło się w dobie Komisji Edukacji Narodowej w osobliwej sytuacji. Zajmowało ono w organizacji ówczesnego szkolnictwa polskiego stanowisko odrębne, prawie całkiem niezależne, a przez swą kontynuację tradycji starej szkoły łacińskiej poniekąd przeciwstawne, stając się dziwnym zrzędzeniem losów dla wstecznych żywiołów spośród szlachty katolickiej wrogię postępowemu kierunkowi szkół Komisji Edukacyjnej dogodnym azyłem dla kształcenia młodzieży w umiłowanym latynizmie<sup>2</sup>.

Cechami zasadniczymi tego szkolnictwa — jak je wówczas nazywano — dysydenckiego była daleko posunięta różnorodność organizacyjna (np. szkoła kalwińska w Lesznie posiadała klas 6, potem 4, luterska w tymże mieście klas 4, szkoła luterska w Zdunach klas 3 itd.) oraz programowa, wyraźnie i ostro zarysowany kierunek wyznaniowy oraz ograniczony do niemieckiej drobnomieszczańskiej mniejszości zasięg spieczny<sup>3</sup>. Strukturalnie szkolnictwo to łączyło w sobie dwa stopnie nauczania: elementarny i średni — uczony, przy czym stopień pierwszy był wprowadzeniem do właściwej szkoły łacińskiej. Wzrost potrzeb praktycznych sprawił, że niektóre ze szkół wyodrębniły stopień pierwszy przez wyrzucenie z programu niższych klas łaciny i stworzenie osobnych oddziałów przygotowujących młodzież „do różnych rzemiosł i kupiectwa“ (tak było w luterskiej szkole w Lesznie). Zasadniczo były to jednak ciągle jeszcze szkoły „uczone“, w których jądrem programu była łacina. Zadaniem ich było wychowanie wyznaniowej elity intelektualnej lub przygotowanie do studiów teologicznych; stąd w niektórych uczono nie tylko początków języka greckiego i hebrajskiego, ale nawet teologii moralnej.

Niemniej potrzeby życia wprowadziły do tak ujętego programu pewne przedmioty realne. Były to: nauka rachunków i „wyższej“ arytmetyki, która ograniczała się

<sup>1</sup> Składa się z kart 5 in 4<sup>o</sup>, oznaczonych kustoszami A<sub>2</sub> — A<sub>3</sub>. Dawniej nosił sygnaturę: Pol. 864, następnie: Bandtkie 1967, obecnie 3070/I brosz. W dolnym prawym rogu karty tytułowej prawdopodobnie dedykacja autora, pisana gotykiem: „Für den Herrn /Kammersekretair/ Streit“.

<sup>2</sup> Wierzbowski T., Raporty szkół niższych 1776—93, Warszawa 1908, s. 42.

<sup>3</sup> Tenże, Raporty generalnych wizytatorów z r. 1774, Warszawa 1906, s. 10—14.

zresztą do reguły trzech i ułamków, geografii, której uczono na ogół rzetelnie, historii, głównie rzymskiej i cesarstwa. Nadto obok tych zasadniczych przedmiotów spotykamy w pewnych szkołach dodatkowe warianty: logikę, prawo publiczne polskie wykładane wedle Lengnicha (szkoła kalwińska w Lesznie), początki fizyki (w dwóch wyższych klasach szkoły luterskiej w Lesznie), początki języka francuskiego (przejaw kultury dworskiej).

Trzeba podnieść, że Komisja Edukacyjna wcześniej zwróciła uwagę na to szkolnictwo. W r. 1774 uczyniono już szczegółowy przegląd jego stanu w wydziale wielkopolskim, a zebrane w czasie wizytacji spostrzeżenia stały się podstawą do wysunięcia konkretnych projektów jego reformy organizacyjnej i programowej oraz unifikacji. Można je ująć w cztery zasadnicze punkty<sup>4</sup>. Pierwszą, najdrażliwszą sprawą było całkowite zaniedbanie w szkołach tych języka polskiego, głównie z powodu braku nauczycieli Polaków. Trudny ten problem powiązania tego typowego szkolnictwa mniejszościowego, przystosowania wychowanków do pracy w obrębie społeczności polskiej Komisja próbowała rozstrzygnąć w duchu, który przynosi jej prawdziwy zaszczyt. Starano się go rozwiązać przez zupełne zachowanie i poszanowanie języka ojczystego, tj. niemieckiego, w wykładzie przy wprowadzeniu języka polskiego jako przedmiotu nauki; przy dwunarodowym składzie uczniów zalecono naukę obu języków zarówno przez Niemców, co Polaków. Łącznie z tym wyrażono dość nieśmiało na pamięć, że się w Polsce rodzili lub zamieszkali, kraj ten jak prawdziwą ojczyznę swoją kochali, królowi wierni i przywiązani byli<sup>4</sup>.

Drugim postulatem było zmodernizowanie programu przez wprowadzenie i położenie silniejszego nacisku na przedmioty realne, związane z życiem i bardziej nowoczesnym poglądem na świat (prawo przyrodzone i narodów, prawo polskie, geometria, historia naturalna, botanika).

Dalszym z kolei ulepszeniem miało być podniesienie materialne tych szkół, w szczególności zwiększenie stałych poborów nauczycieli, co by umożliwiło skasowanie opłat szkolnych od uczniów. Liczono, że przez tę reformę podniesie się frekwencję młodzieży, a przede wszystkim, że zachęci ona rodziców do posyłania dzieci do klas wyższych. Za tymi częściowymi pomysłami reformatorskimi szedł najważniejszy: stworzenia z istniejących szkół trójwyznaniowych (katolickie, kalwińskie i luterskie) w miastach o mieszanym wyznaniowo składzie ludności szkół typu powiatowego zunifikowanych, o charakterze symultannym (po jednym nauczycielu katoliku, kalwinie i wyznania augsburskiego), z prefektem zakładu — katolikiem.

Ale ten rewolucyjny pomysł z r. 1774 natrafił na mur uprzedzeń wyznaniowych. Kalwini z Leszna odnieśli się z tym aż do swych współwyznawców w Holandii. Niemożność przełamania oporu ostatecznie rozbiła plan stworzenia jednolitych szkół międzywyznaniowych wedle programu Komisji Edukacyjnej. Szkoły dysydenckie, ostatecznie nie włączone do sieci szkolnej Komisji i przy formalnym i pozornym tylko nadzorze wizytatorów generalnych, utrzymały się ze swym tradycyjnym schematem organizacyjnym i programowym, wegetując na uboczu wielkiej reformy oświatowej Komisji.

Na tle tej rosnącej izolacji wyznaniowej i zasklepienia się szkolnictwa różnowerczonego w starym tradycyjnym kierunku tym więcej uderza, a poniekąd nawet zadziwia dokonywająca się w łonie niektórych szkół dysydenckich samorzutnie, bez nacisku z góry, ewolucja, powolna, ale coraz silniejsza asymilacja z pedagogiką

<sup>4</sup> Tenże, Raporty gen. wizytatorów z l. 1774—1782, Warszawa 1907. s. 9—12.

Komisji Edukacyjnej, przystosowywanie się ich do naczelnych i podstawowych jej idei. Jej dobitnym wyrazem była dokonana w r. 1791 reforma szkoły bojanowskiej.

W omawianym przez nas momencie czasu (1791 r.) gimnazjum bojanowskie posiadało już przeszło stuletnią tradycję działalności naukowo-wychowawczej. Jak wiele innych zakładów, rozwinęło się ono z dobrze urządzonej, częściowo stojącej w orbicie humanizmu miejskiej szkoły luterskiej, założonej równocześnie z osadzeniem w r. 1638 na tym miejscu osady miejskiej. Uchwała wielkopolskiego synodu luterskiego w r. 1663 przeznaczyła ją na siedzibę wzorowego gimnazjum dla całej prowincji. Właściwą działalność gimnazjum rozpoczęło dopiero w 1671 r. Od samego zarania stanowiło ono typową szkołę łacińską o kierunku retorycznym. Zachowany z r. 1702 plan lekcji rektora Daniela Bartscha<sup>5</sup> wskazuje na wcale wysoki poziom naukowy zakładu. Szkoła posiadała pięciu (wraz z rektorem) nauczycieli i zapewne klas tyleż. Ośrodek jej programu naukowego — „duszę całej wiedzy“ w niej udzielanej — stanowiła retoryka łacińska, tyle tylko, że nastawiona już wybitnie na praktyczne potrzeby.

Obok wszechwładnej łaciny uczono w szkole bojanowskiej dla celów wyznaniowych także nieco greczyzny. Jako minimum żądano, aby uczeń mógł swobodnie czytać w oryginale księgi Nowego Testamentu. Mniejsze znaczenie miał niewątpliwie włączony do systemu kształcenia cykl starych przedmiotów filozoficznych: przede wszystkim logika, dalej metafizyka, etyka, polityka oraz matematyka. Za to o wpływie nowych prądów kulturalnych świadczyło wprowadzenie nauki geografii i historii oraz zasad obyczajowości, to jest form towarzyskich i dobrego zachowania się udzielanych w skąpm zresztą wymiarze jednej godziny tygodniowo.

Wszelako od początku wieku XVIII zaczyna się postępujący zaścój zakładu, zakrzepnięcie w rutynie i tradycyjnym szablonie. Na domiar tego od r. 1795 traci on dotychczasowy charakter gimnazjum prowincjonalnego, a z odpływem młodzieży szlacheckiej (w XVII w. uczęszczało do niego po 100 studentów szlachty ze Śląska i Wielkopolski)<sup>6</sup> spada do rzędu typowej szkoły mieszczańskiej. Od siódmego dziesiątka lat tego wieku zaczyna się jednak systematycznie podnosić. W r. 1767 zakład przekształca się w gimnazjum realne, przy czym w programie jego położono nacisk na kształcenie uczniów w języku polskim. Nową epokę w rozwoju szkoły przynosi rektorat rzutkiego i pełnego zapału pedagoga Efraima Tschepkego (1791—1797), który objąwszy ster zakładu przystąpił zaraz do jego usprawnienia.

W chwili objęcia przez Tschepkego rektoratu szkoła bojanowska stanowiła zakład koedukacyjny, kształcający przeważnie dzieci mieszczańskie. W rzeszonym roku 1791 — mimo kłeski pożaru, która właśnie spadła na miasto — liczył on ogółem 254 wychowalców, z tego chłopców 162, dziewcząt 92<sup>7</sup>. Każda klasa posiadała własną salę, w tym celu, aby — jak zaznaczał program — „jedna klasa nie przeszkadzała drugiej w lekcjach“. Był to znaczny postęp, gdy się zważy, że przeważnie szkoły dysydenckie nie dysponowały dostateczną ilością sal szkolnych, tak że np. — jak w szkole w Zdunach — 3 klasy gnieździły się w jednej izbie oddzielone od siebie tylko drewnianymi przegrodami. Organizacyjnie zakład zbliżony był do dawniej-

<sup>5</sup> Wotschke Th., Das evangelische Provinzialgymnasium zu Bojanowo. Ein Beitrag zur Posener Kirchen-, Schul- und Literaturgeschichte, Posen 1909, 53—5.

<sup>6</sup> Stwierdzał to rektor szkoły Jan Samuel Kaulfuss w r. 1798 w memoriale do króla pruskiego oraz do regencji (Bobkowska W., Pruska polityka szkolna na ziemiach polskich w l. 1793—1806, Warszawa 1948, str. 58—9).

<sup>7</sup> W klasie wstępnej było uczniów 40, w tercji 46, sekundzie 48, primie 28; dziewcząt w klasie trzeciej i drugiej 36, w pierwszej 56.

szego typu szkoły trywialnej. Oddział męski składał się z klas trzech<sup>8</sup>, noszących wedle tradycyjnej nomenklatury szkół niemieckich nazwę tertii, (najniższa) sekundy i primy, oraz wstępnego kursu przygotowawczego. Oddział żeński posiadał również trzy klasy.

Mimo tradycyjnej formy organizacyjnej szkoła — i w tym leżała jej duża nowość — nastawiona już była na realizację całkiem nowych celów wychowawczych. Skryształizowane one były w żądaniu wychowania ucznia: 1) w zasadach pobożności chrześcijańskiej; 2) przygotowania go do zadań, właściwych jego urodzeniu i stanowi z położeniem nacisku na wyrobienie w nim sprawności praktycznej, życiowej; 3) stworzenie zeń dobrego i przywiązanego syna kraju, w którym się urodził i w którym miał działać<sup>9</sup>. Poszczególne elementy tego ideału wychowawczego niewątpliwie tkwiły już potencjalnie w rozwoju dawniejszego szkolnictwa różnowierczego, głównie Prus Królewskich, w gimnazjach Torunia, Elbląga, Gdańska. Ujawniały się one już od w. XVI w dążeniu do przygotowania ucznia do życia praktycznego, przyswojenia mu znajomości języka polskiego, ale tylko sporadycznie, raz słabiej, drugi raz silniej, a nigdy na stałe, zachowując w istocie swej stary szablon humanistyczno-retoryczny. Otóż obecnie szkoła bojanowska stanęła zdecydowanie i jasno pod znakiem nowych dążeń i prądów. Zwłaszcza niewątpliwą jej zasługą było wysunięcie postulatu przygotowania ucznia na dobrego obywatela Polski. Stało się to niewątpliwie pod wpływem ideologii wychowawczej Komisji Edukacyjnej.

Skomplikowany program naukowy szkoły, skonstruowany przez rektora Tschepkego, łączył w sobie na ogół harmonijnie dwa stopnie nauczania: elementarne i średnie, i dwa niejako nawarstwienia kulturalne: tradycyjne, humanistyczno-retoryczne, i silnie uwydatniające się nowe, realistyczno-praktyczne.

Nauka rozpoczynała się od kursu wstępnego, przygotowawczego. Poświęcony on był wprowadzeniu przybywającej do szkoły młodzieży w naukę sylabizowania i czytania. Kurs prowadził tzw. audytor, czyli pomocnik nauczyciela, wybrany spośród starszych uczniów szkoły. Nauki udzielano tradycyjnym zwyczajem dwurazowo, po dwie godziny przed południem i po południu (od 8—11 i 13—16), z wyjątkiem popołudni śródogodowych i sobotnich, poświęconych na rekreację.

Właściwa nauka zaczynała się w tercji. Składały się na nią podstawowe elementy nauki, mianowicie czytanie (3 godziny), pisanie, rozstrzelone na dwa przedmioty, tj. kaligrafię, sztukę pięknego pisania (6 godzin) i ortografię, naukę prawidłowego pisania (2 godziny), rachunki (5 godzin), dalej religię (4 godziny) wraz z historią biblijną (2 godziny), oraz początki dwóch języków obcych: polskiego i łaciny (po cztery lekcje w tygodniu).

Klasa druga (sekunda) liczyła również 30 lekcji tygodniowo. Służyła ona do ugruntowania elementów nauki, uzyskanych w tercji, pogłębienia łaciny i polskiego oraz wprowadzenia w zaczątki realiów. Poszczególne rozkładał przedmiotów przedstawiał się następująco: czytanie (2 godziny), kaligrafia (4 godziny), ortografia (2 godziny), rachunki (6 godzin), język polski (4 godziny), łacina (6 godzin), geografia (2 godziny).

<sup>8</sup> Klasy nie były, jak się zdaje, jednolite, oparte na systemie jednorocznej nauki, toteż przedział między nimi był dość płynny. Wnosić to możemy z zaznaczonej w rozkładzie zajęć klasy drugiej uwagi: „R. Gedike lat. Lesebuch 1-ter Theil. C. R. der angehende Lateiner 2-ter Cursus”. Wynika z tego, że równocześnie obok rektora, konrektor uczył początkujących łacinników kursu drugiego tegoż podręcznika.

<sup>9</sup> Program Tschepkego podkreślał wyraźnie: „Nächst der Erziehung zu einem guten Christen muss es mit Hauptabsicht einer guten Schulanstalt seyn, den Menschen für den Stand, die Lage und das Land zu erziehen, in denen er dereinst sein Glück machen will; und auch dafür ist bey der neuen Einrichtung gesorgt, dass sie zu guten Bürgen Polens vorbereitet werden sollen”.

Klasa pierwsza (prima), najwyższa, również o 30 lekcjach tygodniowo, przeznaczona była głównie na kształcenie językowe oraz realne ucznia. Oprócz nauki religii (3 godziny) i kaligrafii (2 godziny) resztę godzin lekcyjnych program poświęcał na naukę języka polskiego (6 godzin) i łaciny (6 godzin), francuskiego (2 godziny), rachunków (3 godziny), geografii i przyrody po (2 godziny), wreszcie korespondencji i stylu (2 godziny). Językiem wykładowym szkoły był, zgodnie z nowymi prądami pedagogicznymi, język ojczysty ucznia, tj. niemiecki. Nim też mogli uczniowie swobodnie porozumiewać się między sobą, z wyjątkiem primy, w której ze względu na konieczność wyćwiczenia się w języku polskim, obowiązywała konwersacja polska.

Drugą zaletą szkoły było, zgodnie na ogół z rozwojem psychologicznym młodzieży, ułożenie programu lekcji: stopniowe, progresywne przechodzenie od najprostszych do coraz trudniejszych przedmiotów. Ówczesnym zwyczajem zaczynało się od nauki czytania, na co przeznaczony był kurs wstępny. Nauczanie szło jeszcze, co prawda, dawnym, mozolnym systemem sylabizowania, na co było przeznaczonych tygodniowo godzin 20. Na naukę przedmiotów elementarnych obrócona też była większość zajęć klasy najniższej, aby stopniowo zmaleć od kilku godzin w klasie najwyższej. W klasie najniższej przeznaczał program na naukę czytania godzin 3, w drugiej 2 (w pierwszej już wypadła ona zupełnie z programu).

Niemniejszą wagę przywiązywał program do nauki pisania. Rozpadała się ona na dwa odrębne przedmioty, naukę kaligrafii, czyli sztukę pięknego pisania, i ortografii, prawidłowego wyrażania w piśmie myśli. Nauka kaligrafii zmniejszała się stopniowo od godzin 6 w tercji, poprzez 4 godziny w sekundzie, do godzin 2 w primie. Nauce ortografii poświęcone były po 2 godziny w klasie najniższej i średniej; w primie następowały już samodzielne ćwiczenia w pisaniu listów i innych wypracowań piśmiennych. Wysłunięciu nauki pisania niemal na czoło programu szkoły bojanowskiej nie było nowością w polskim szkolnictwie różnowiecznym<sup>10</sup>, wypływało z życiowych potrzeb wyrobienia w uczniach, którzy w przyszłości mieli w większości poświęcić się zajęciom kupieckim, sprawności pisarskiej koniecznej w ich przyszłym zawódzie<sup>11</sup>.

Zgodnie z mieszczańskim charakterem szkoły i przyszłym zawodem ucznia duży nacisk kładł program na naukę rachunków. W sumie przeznaczał na nią godzin 14 (w tercji godzin 5, sekundzie 6, primie 3). Obejmowała ona jednak w gruncie rzeczy zakres dość niewielki: w klasie najniższej cztery działania, w drugiej ułamki, w trzeciej znajomość reguły trzech.

Po elementach nauki wysuwa się w programie lekcji szkoły bojanowskiej nauka języków: dwóch nowożytnych, polskiego i francuskiego, oraz jednego klasycznego, łaciny. Z nich na planie pierwszym stał bezsprzecznie język polski, który stanowił bardzo, ważny, istotny składnik wychowawczy szkoły. Celem jego nauczania było nie tylko techniczne opanowanie mowy kraju, w którym uczeń w przyszłości miał żyć i pracować, ale coś więcej: pragnienie uczuciowego związania wychowanka za pomocą znajomości języka, geografii i historii polskiej, z narodem i państwowością polską, urobienie z niego dobrego obywatela kraju. „Polska jest ojczyzną naszej młodzieży“ — stwierdzał dobitnie w swym programie Tschepke — w następstwie czego konieczną jest rzeczą wszczepianie jej od najwcześniejszych lat miłości i przy-

<sup>10</sup> Por. np. już memoriał rektora gimnazjum toruńskiego w sprawie nauki kaligrafii z roku 1578 (T y n c St., Szkolnictwo Torunia w ciągu jego dziejów, Toruń 1932, s. 6—7).

<sup>11</sup> „Unsere Jugend muss ferner zu thätigen Bürgen gebildet werden. Es ist daher nöthig, dass sie nicht nur eine leserliche Hand, sondern auch orthographisch richtig schreiben, dass sie selbst Briefe, allerlei Aufsätze und dergleichen machen, dass sie im gemeinen Leben und threm künftigen Beruf vorkommenden Fälle berechnen lerne“.

wiązania do niej". Uczniowie winni tę miłość podsycać w sobie „przez ustawiczne, systematyczne pogłębianie znajomości geografii i historii swej ojczyzny, czerpanie z niej pożytki dla rozwijania tych uczuć. Skoro zaś z uwagi na mowę uważa się ich prawie za cudzoziemców, potrzebną jest rzeczca, aby przez wyuczenie się języka swego kraju silnie związali się z nim i całkiem zespolili, tak aby nie wydawało się, że mają w tym jakiś szczególny interes“.

Postulat kształcenia się w języku polskim występował od dawna, niemal od dwóch wieków w szkolnictwie mniejszościowym w Polsce. Tłumiony przez zacieklej latynistów odżywał zawsze przy każdorazowym, liberalniejszym i bardziej życiowym kierownictwie szkoły. W epokach rygorystycznego przestrzegania haseł sturmow- skich nierzadkie były wypadki udawania się młodzieży miast Prus Królewskich do szkół polskich w głąbi kraju dla pogłębienia znajomości polszczyzny. Czasy saskie, wprowadzając duże zainteresowanie kulturą polską, dziejami i ustrojem Rzeczy- spolitej, utrwaliły nauczanie języka polskiego w części szkolnictwa różnowierczego. Lekcje języka polskiego były w nich ośrodkiem dużego zainteresowania ze strony wielu uczniów. Cel nauczania jednak był czysto praktyczny; nie posiadał tych pierwiastków uczuciowych, które z niego w sposób pierwszorzędnny, niemal dzisiej- szy, wydobywał program bojanowski rektora Tschepkego.

Również w szkole bojanowskiej nauczanie języka polskiego posiadało starą tra- dycję. Jakkolwiek dopiero w r. 1767 przy przekształceniu szkoły na gimnazjum realne otrzymał on urzędowe miejsce w programie nauczania<sup>12</sup>, to jednak bez wątplenia w charakterze pomocniczym udzielano go znacznie dawniej<sup>13</sup>. Przema- wiają za tym nazwiska nauczycieli szkoły, takie, jak Ernesti, Jan Herbinus, Efraim Breskot, którzy położyli duże zasługi zarówno na polu rozwoju literatury wyzna- niowej w języku polskim, jak w zakresie przygotowania podręczników i słowników polskich<sup>14</sup>.

Wedle programu Tschepkego nauka języka polskiego obejmowała w szkole boja- nowskiej w dwóch niższych klasach 4 lekcje, w primie 6 lekcji tygodniowo. Metody nauczania bliżej niestety nie znamy: z planu lekcyjnego wiemy tylko, że w dwóch niższych klasach polegała na lekturze Polskiego Tirocinium, pióra zapewne pastora bojanowskiego, Jana Chrystiana Krumbholza<sup>15</sup>, oraz praktycznej, szkolnej konwer- sacji; w primie opierała się na lekturze polskiej czytanki Vogla (4 godziny) i spo- rządzeniu wypracowań pisemnych (2 godziny). Nadto dla zapewnienia uczniowi bie- głości oraz czystej znajomości polszczyzny program wprowadzał obowiązek rozma- wiania uczniów klasy najwyższej wyłącznie w tym języku<sup>16</sup>.

Inaczej motywował program nauczanie języka łacińskiego, który w rozkładzie zajęć zajmował miejsce bardzo poczesne, bo ogółem 16 godzin lekcyjnych (w III — 4, II i I po 6). Wprowadzenie tego przedmiotu w tak szerokim zakresie uzasadniał Tschepke rozpowszechnioną znajomością łaciny w kraju, gdzie jako „siostrzyca

<sup>12</sup> Wotschke, s. 63.

<sup>13</sup> Uczono go niewątpliwie w pierwotnej szkole miejskiej. Nauczycielem jego był m. i. Jan Ernesti, zasłużony autor i wydawca wielu polskich modlitewników, kancjonałów, podręczni- ków szkolnych (tamże, s. 35).

<sup>14</sup> S. 52.

<sup>15</sup> S. 63.

<sup>16</sup> Nauczanie języka polskiego ostało się w gimnazjum bojanowskim, przemienionym z po- czątkiem w. XIX na szkołę powiatową (Kreissschule), aż do końca jego istnienia. Pod koniec w. XVIII rektor J. S. Kaulfuss dbał o utrzymanie narodowo polskiej tradycji szkoły, która się w niej wyrobiła w okresie Komisji Edukacyjnej. Jeszcze ostatni jej rektor, Jan Samuel Gotthilf Gerlach (zmarł 14 maja 1812), za temat programu szkolnego (w r. 1812) obrał kwestię: „Klagen wegen unverdienter Vernachlässigung der polnischen Sprache durch die Ausländer“ (W o t s c h k e, s. 95). — Programy te wydawał Gerlach w Rawiczu w latach 1804—1815 w języku niemieckim i polskim.

mowy polskiej" zajmowała ona w życiu publicznym (w sądach i urzędach) wybitne i uprzywilejowane stanowisko; jako uczony lingwista, widział on w niej ponadto podstawę, na której opierało się nauczanie języków innych. Oczywiście, poza tymi zupełnie słusznymi argumentami, kryła się jeszcze inna, przemilczana przez Tschepkego przyczyna: chęć czy konieczność pozostania przy starej tradycji, która nie uznawała szkoły bez nauki łaciny.

Metody i zakresu nauczania łaciny nie znamy. Wiemy tylko, że w klasie najniższej uczono gramatyki łacińskiej (deklinacji i koniugacji), w drugiej i pierwszej posługiwano się czytanką Gedickego, ponadto uprawiano dwa razy w tygodniu ćwiczenia piśmienne, oraz czytano w primie Korneliusza Neposa.

Mniejszą pozycję w programie szkoły bojanowskiej zajął język francuski. Modny w epoce Oświecenia, miał on uzupełnić i wypolerować językowe wykształcenie ucznia, zbliżyć go do nowych prądów kulturalnych, postawić wyżej towarzysko. Oczywiście, dwie lekcje, poświęcone w primie na jego naukę, mogły dać uczniowi tylko elementarne podstawy jego znajomości. Toteż program, odstępując zresztą od lokalnej tradycji szkoły, przewidywał dalsze pogłębianie go drogą lekcji prywatnych.

Ale ambicje oświatowe rektora Tschepkego sięgały dalej. Mimo szczupłych ram trzyklasowej szkoły pragnął on także dać uczniowi kompletne wykształcenie humanistyczne, stąd przewidywał prywatne lekcje języka greckiego i hebrajskiego. Czy te dalekosiężne zamysły były realizowane, to rzecz inna. Kończyły się zapewne na tym (jak wolno przypuścić), że ten lub ów student, chcący poświęcić się teologii, pobierał prywatnie u jednego z nauczycieli (rektora lub konrektora) początki obu języków.

Obok językowo-humanistycznego szkoła miała drugie oblicze: praktyczno-realistyczne. Na jego wyrobienie złożyły się, oprócz nauki rachunków, kaligrafii, wreszcie korespondencji, trzy główne przedmioty studiów: geografia, przyroda i historia. Geografii uczono w klasie II i I po 2 lekcje tygodniowo, historii i przyrody w tym samym wymiarze tylko w primie. Co wchodziło w zakres nauki geografii i historii? Przypuszczać można z pewnym prawdopodobieństwem, że celem ich było poznanie kraju ojczystego i jego przeszłości. Nauka przyrody, a częściowo także geografii nosiła natomiast jeszcze wybitnie nastawienie teologiczne. Zadaniem jej było wskazać uczniowi i uzasadnić na zjawiskach przyrody wszechmoc i opatrność boską.

Ostatnim przedmiotem grupy przedmiotów realnych — który co prawda udzielać miano tylko drogą lekcji prywatnych — były rysunki (2 lekcje tygodniowo). Tego ważnego przedmiotu uczono wówczas tylko w bardzo nielicznych szkołach. Wszak nawet Ustawa Komisji Edukacyjnej (1783) przepisywały ustanawianie „mistrzów języka francuskiego, rysunku i innych tym podobnych nauk kosztem publicznym po samych tylko pryncypalnych prowincji miastach, a mianowicie po Szkołach Głównych“.

Z nauką religii wchodzimy na teren wychowania moralnego. Zasadniczym jego celem było takie ukształtowanie ucznia, by ten „z rozumu i serca stał się chrześcijaninem“. Na religię przypadało w klasie najniższej 6 lekcji tygodniowo (łącznie już z historią biblijną), 4 w średniej, 3 w klasie najwyższej.

Do umiejętnego nauczania religii program przywiązywał dużą wagę. Zarzucał mianowicie w zupełności stary kierunek nauczania, polegający na oschłym, pamięciowym przyswajaniu przez ucznia trudnych, zupełnie niezrozumiałych formuł teologicznych, które rychło po wyjściu ze szkoły wylatywały mu z pamięci. Odrzucał też rozwijanie wyłączności wyznaniowej. Stwierdzając całkowitą bezużyteczność tych metod, rektor Tschepke żądał udzielania jej w sposób nie tylko zrozumiały, jasny i prosty, ale także uczuciowy, szczerzy i serdeczny. „Jeśli religia zdoła spoić

się z czułością serca ucznia oraz z wszystkimi pojęciami jego stale rozwijającego się rozumu, to stanie się on z pewnością nie tylko chrześcijaninem z nazwiska, ale dowiedzie, że jest nim w całym sposobie swego myślenia i działalności" — stwierdzał. Za najlepszą metodę rektor Tschepke uważał rozpoczynanie każdej lekcji od odczytania i objaśnienia rozdziału z Pisma św., a zwłaszcza Nowego Testamentu, tak by uczeń „mógł własnymi oczyma zobaczyć, czego od niego Bóg wymaga, co winien czynić, a czego mu nie wolno dla przyspieszenia własnego szczęścia i zbawienia". Program dopuszczał uczenie prawd wiary częściowo drogą pamięciowego przyswajania, ale tylko w niewielkich dawkach i, o ile możliwości, z uwzględnieniem stopnia pojętności umysłowej młodzieży.

Program kształcenia dziewcząt był bez porównania szczuplejszy, ograniczony głównie do przyswojenia elementów wiedzy, początków znajomości języka polskiego, nauki korespondencji oraz podania drobnych okrucich wiedzy o świecie. W odpowiednim, proporcjonalnym stosunku do tego ścięzionego zakresu stała ilość lekcji poświęconych na naukę. Na klasę trzecią, najniższą, której głównym zadaniem było wprowadzenie dziewcząt w naukę czytania, było przeznaczonych ogółem dziesięć lekcji (codziennie od 10—11 i od 12—13, z wyjątkiem dni poświęconych na rekreację), przy czym zauważyć należy, że uczennice tej klasy w miarę swego rozwoju umysłowego korzystać mogły także z przedmiotów, udzielanych w klasie drugiej. Dziewczęta klasy drugiej pobierały naukę po południu (13—16) w ogólnej ilości 12 godzin lekcyjnych na tydzień (po wyłączeniu dni rekreacji). Składały się na nie: nauka katechizmu i religii (4 godziny), czytanie (2 godziny), kaligrafia (4 godziny) i rachunki (2 godziny). Klasa najwyższa, w której uczono przed południem (od 8—11), posiadała największą ilość godzin, bo 18 i zwiększony odpowiednio do tego i zespół przedmiotów. Obok dawniej już dawanej nauki religii (3 godziny) i kaligrafii (4 godziny), uczono w niej nowych przedmiotów: ortografii (2 godziny), historii naturalnej i geografii (po 1 godzinie), wreszcie początków języka polskiego (4 godziny) i korespondencji (1 godzina). Program posiadał — jak widzimy — kierunek wybitnie utylitarny, uwzględniał głównie te przedmioty, które mogły się przydać w życiu codziennym, w gospodarstwie, rzemiośle, handlu. Jedyne dwie godziny poświęcone w klasie pierwszej na naukę historii naturalnej i geografii dawały uczniom pewne, niewielkie zresztą, pojęcie o świecie.

Ogólnie biorąc program szkoły bojanowskiej wykazuje daleko posuniętą celowość i praktyczność, dążność przygotowania ucznia do czekających go zadań w życiu. Jedyne wprowadzenie w duży zakres języka łacińskiego było odchyleniem od obranej linii. Tłumaczyć je należy zarówno ciężeniem tradycji dawnej szkoły łacińskiej, co ambicjami samego kierownictwa szkoły. Chęć postawienia szkoły na możliwie najwyższym poziomie przyniosła z konieczności pewne przeładowanie programu, a co za tym idzie i przeciążenie ucznia. W porównaniu z szkolnictwem Komisji Edukacji Narodowej, w którym nauka odbywała się dwurazowo, po dwie godziny przed południem i po południu, szkoła bojanowska posiadała większą ilość zajęć, bo 6 godzin dziennie (z wyjątkiem środowych i sobotnich popołudni przeznaczonych na rekreację). Niewątpliwie jednak liczono się w niej z rozwojem umysłowym młodzieży. Uwidacznia się to zwłaszcza w stopniowym zwiększeniu lekcji języków obcych, od 8 w klasie najniższej do 14 tygodniowo w primie, i w ogóle w wysuwaniu rzeczy łatwych, zmysłowych przed trudniejszymi i abstrakcyjnymi w nauczaniu.

Przeciążenie zajęciami dotykało nie tylko uczniów, ale również nauczycieli. Było ich, nie licząc audytora, czterech, mianowicie rektor, konrektor, kantor i organista. Na każdego z nich przypadało dziennie 6 lekcji (z wyjątkiem dni rekreacyjnych).



W przeciwieństwie do szkół Komisji Edukacyjnej nie powierzono im poszczególnych klas, ale przydzielano im zajęcia we wszystkich klasach.

Na korzyść szkoły podnieść należy także fakt, iż uczniowie uczyli się z przepisanych podręczników. Przy nauce łaciny posługiwali się czytanką Gedickego, języka polskiego uczyli się z czytanki Vogla itd.

Ważną zmianą, dokonaną niewątpliwie pod wpływem pedagogiki Komisji Edukacyjnej, było wprowadzenie niezwykle łagodnej postawy i życzliwego stosunku nauczyciela do ucznia. Na staranny dobór środków wychowawczych rektor Tschepke kładł w ogólności duży nacisk. Zwłaszcza stanowczo żądał ukrócenia używania wszechwładnego środka pedagogicznego: kija. Nadużywanie kar cielesnych — stwierdzał — „zamiast pobudzać do pilności, czyni młodzież złą, leniwą, skrytą“. Tylko przy ciężkich przewinieniach dopuszczał surową karę cielesną. Skuteczniejszym daleko, jego zdaniem, było apelowanie do godności osobistej ucznia, skłanianie go naciskiem moralnym do starannego wypełniania obowiązków. Ważną w tym rolę przypisywał Tschepke zaleconemu przez siebie prowadzeniu tzw. *Conduiten-Liste*. Polegały one na codziennym klasyfikowaniu zachowania się i pilności wychowawców. Na podstawie tych szczegółowych wykazów z końca każdego miesiąca kierownictwo szkoły przeprowadzało przegrupowanie uczniów w ławkach; wyróżniający się pilnością i sprawowaniem otrzymali poczesne miejsca w pierwszych ławkach, leniwi i wykazujący złe nałogi wędrowali do ostatnich. Zdaniem rektora Tschepkego, system ten skutecznie pobudzał ucznia do dalszej wytrwałej pilności i dobrego prowadzenia się, a równocześnie przedstawiał ważny środek represyjny przeciw zaniedbującym się w nauce czy w obyczajach.

Najlepsze jednak programy nie pomogą, jeśli nie towarzyszy im należyty i celowy wysiłek grona nauczycielskiego. Pod tym względem szkoła bojanowska uzyskała istotnie w osobie rektora Tschepkego sumiennego, pełnego zapału kierownika. O tym, że poziom zakładu był wysoki, świadczy jedno nazwisko: ucznia klasy najwyższej w r. 1791, Jana Samuela Kaulfussa, niezadługo rektora szkoły i gorliwego obrońcy jej polskiej tradycji, zaszczytnie zapisanego w dziejach szkoły polskiej w początkach w. XIX<sup>17</sup>.

Henryk Barycz

## Z DZIEJÓW PROLETARIATU ROLNEGO W POZNAŃSKIM W POŁOWIE XIX W.

### 1. Uwagi wstępne

W regionalnej literaturze historycznej nie zajmowano się dotąd sprawą proletariatu rolnego w Poznańskim, wyjąwszy pracę Marchlewskiego, odnoszącą się do przełomu XIX/XX w.<sup>1</sup> Należy tedy podjąć skromną tymczasową próbę, opartą na dość wąskim materiale źródłowym. Wykorzystano tu ziemiańską publicystykę rolniczą z lat około 1840—1855, roczne sprawozdania uwłaszczeniowej Komisji Gene-

<sup>17</sup> W zestawieniu uczniów, którzy wzięli udział w popisie szkoły w dniu 24 października, wymieniony jest: „Die erste Klasse im Polnischen — Johann Samuel Kaulfuss zeigt in einer polnischen Rede, wie man eine richtige Aussprache erlangen müsse“.

<sup>1</sup> Świętochowski, Lubicz, Kostołowski, Sreniowski, nie zajmowali się tym specjalnym, szczegółowym problemem. Jan Szoldrski w pracy pt. *Die landwirtschaftliche Entwicklung der Provinz Grossherzogthum Posen*, 1903 reprezentował klasę ziemiańską i referował w tej mierze głównie poglądy T. v. Goltza. Dopiero w drugim tomie *Historii gospodarczej Polski*, J. Rutkowskiego spotykamy dane, odnoszące się do warunków pracy i płacy robotników rolnych z lat około 1860. Marchlewski w cennej pracy ekonomiczno-statystycznej zajmuje się stosunkami z początku XX w. i służy w tym wypadku tylko jako przykład — jedyny zresztą — metody marksistowskiej.